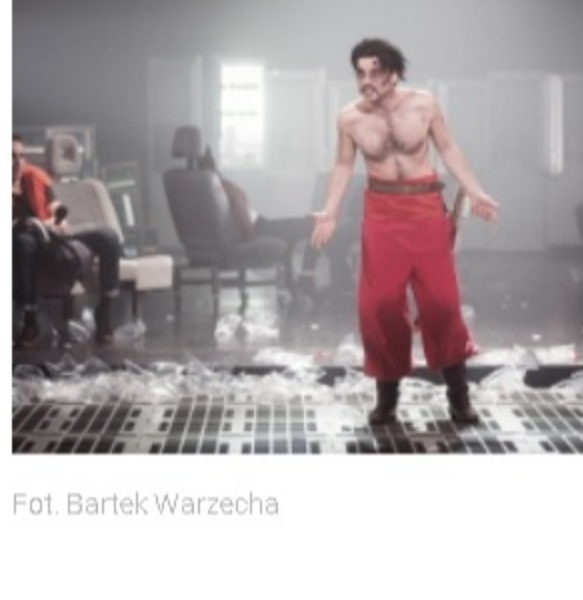


Jesteś tutaj

[Strona główna](#) | [Recenzje](#) | [Same podwójne dna](#)

Same podwójne dna



Fot. Bartek Warzecha

Gorący temat i dwa gorące nazwiska – taka nieprzypadkowa koincydencja miała ostatnio miejsce w Teatrze im. J. Osterwy w Lublinie. Jej efektem jest swoiste studium dzisiejszej koegzystencji Słowian.

Ukraina od ponad dwudziestu lat elektryzuje nas napływającymi stamtąd informacjami, które zapadają w naszą pamięć w postaci hasła: „pomarańczowa rewolucja”, „euromajdan”, „Ukraińska Wiosna”, „krwawa choinka”, „aneksja Krymu”, „Niebieska Sotnia”. Te hasła zderzają się w naszym myśleniu o wschodnich sąsiadach z kresowymi resentymentami, nostalgią powrotów, sympatią do batiarskich gadek Szczepcia i Tońcia oraz

frazami z *Sonetów krymskich*, które tak pięknie oddają egzotykę tego kraju. Ukraina przed 2002 roku stała się przedmiotem pisarskich zainteresowań Ziemowita Szczeka, z zawodu dziennikarza portalu Interia.pl i współpracownika „Nowej Europy Wschodniej”. Jego książka *Przyjdzie Mordor i nas zje*, czyli tajna historia Słowian, za którą w 2014 roku otrzymał Paszport Polityki, jest zbiorem reportaży gonzo, w których dokument jawnie łączy się z fikcją. Naznaczone autorskim subiektywizmem relacje stały się podstawą sztuki wystawionej na lubelskiej scenie. Reżyserem spektaklu pod tym samym co książka tytułem jest Remigiusz Brzyk, dwukrotny zdobywca Lauru Konrada na katowickim Festiwalu Sztuki Reżyserskiej – w 2000 roku za spektakl *Czarownice z Salem* Arthura Millera na scenie Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi i w 2014 za przedstawienie *Koń, kobieta i kanarek* w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu. To twórca sięgający zarówno po wielką literaturę klasyczną, jak i lżejsze gatunki. W Lublinie jest znany z wystawionej w 2013 roku politycznej bulwarówki Pawła Demirskiego *Był sobie Polak, Polak, Polak i diabeł*.

W tomie reportaży Szczerek wykreował swoje *alter ego* – dziennikarza Łukasza Ponczyńskiego, który przemierza kraj naszych sąsiadów, a wrażenia zamyka w numerowanych opisach o powtarzającym się tytule *Mięso*. Już ten termin sugeruje dosadny język tekstów i ich bulwersujący charakter. Komizm sytuacji miesza się z obrazami brzydoty i ludzkiego upodlenia, a między nimi pojawiają się refleksje natury filozoficznej.

Adaptacji dokonał Michał Kmiecik, bardzo młody, ale już nagradzany dramaturg i reżyser teatralny, obecnie dramaturg w Teatrze Narodowym im. Kazimierza Dejmka w Łodzi. Zgodnie ze strategią Szczeka, stworzył historię o podwójnym dnie. Osią spinającą afabularny ciąg zdarzeń jest trasa podróży. Jednak drugim, długo utajonym czynnikiem jej organizacji staje się pewna tajemnica. Przez jakiś czas bowiem czytelnik lub widz jest przekonany, że polski dziennikarz dostarcza mu w miarę rzetelnych informacji na temat życia w ościennym kraju. Kiedy Ponczyński zaczyna swoje sprawozdanie od scenek podpatrzonych w centrum Lwowa, wydają się one niezwykle wiarygodne, bo mnóstwo z nas ma za sobą podobne doświadczenia. Wierzymy więc i w historie dostarczane z mniej znanych regionów, gdy bohater zapuszcza się w najdalsze zakątki i spotyka różnych dziwnych ludzi. Swoją błąd odkrywamy znacznie później, a właściwie nawet nie będziemy musieli tego sami robić.

Zgodnie z podstawą literacką reportażysta nie tyle przygląda się nowym miejscom, co obserwuje „swoich”, kiedy we Lwowie wylegają tłumnie z białych autokarów z polską rejestracją i od początku wiedzą, jakich wrażeń ma im pobyt tu dostarczyć. Ruszają więc na Cmentarz Łyczakowski po krótkie chwile patriotycznego wzruszenia, potem rzucają okiem na ogólne zaniedbanie, które daje im poczucie, że przybyli z lepszego świata. Na chwilę ogarnia ich żal za utraconą polskość tego miasta. Potem pozwalają się nabrać na dobrze wyćwiczoną przez żebrzące dzieci sztuczkę i pieniądze dane polskim ponoć sierotom napelniają ich poczuciem własnego miłosierdzia. Wreszcie zatrzymują się przy straganie, skąd rozlega się nawoływanie w różnych zachodnich językach, bo są przecież Europejczykami.

Kiedy jednak Ponczyński w towarzystwie Udaja i Kusego, wiecznie zaćpanych młodzieńców, wyprawia się w mniej typową trasę, wydaje się, że w centrum uwagi stają już tubylcy oraz lokalna rzeczywistość. Spodziewamy się prawdy o tym rozległym obszarze, a dowiadujemy się, że jego obraz zastal tendencyjnie zniekształcony przez opisujuce. Przerysował, bo trzeba było uatrakcyjnić tekst, żeby, mówiąc jeszcze jaśniej, podnieść jego sprzedawalność, a ludzie chcą sensacji! Toteż właściciel portalu wymaga, żeby epatowały społeczną deprawacją. Ma być woda, dupy i dragi albo niesamowitości w stylu szeptuchy, co alkoholizm leczyła płynem do udrażniania rur.

Wydaje mi się, że w tej książce Kmiecika najbardziej zainteresowała możliwość analizowania, jak na współistnienie między narodami wpływa dość powszechna dzisiejsza zgoda, żeby fakty poddawać manipulacji. Śledzi więc proces konstruowania naszej wiedzy o świecie. Z utworu literackiego wybiera mnóstwo „hardkorowych” scen, abyśmy oglądając je, uświadomili sobie, iż na każde nasze wyobrażenie o narodowej specyfice, kolorycie lokalnym, aurze miejsca w dużej mierze wpływa dzisiaj kontakt ze spreparowanym produktem medialnym. Scenarzysta stawia nawet pytanie, czy istnieje jeszcze zapotrzebowanie na bardziej autentyczny sposób poznawania rzeczywistości i jak daleko sięgają skutki zapośredniczenia ludzkich doznań i sądów przez produkowane w celach merkantylnych komunikaty. Kmiecik wybrał tak merko przykłady ilustrujących ten mechanizm, żeby unaocznić fakt, że zawsze to, co hulaśliwie i wystudiowane, łatwiej przedziera się do naszej świadomości niż prawda bez uatrakcyjniającej obróbki. I za Szczerkim pokazuje dwa pietra demoralizacji – takie, jak „zesquatowanie” przez amatorów marihuany kwartału nagrobków i konkurujące o moralną nagane prawdopodobieństwo, że opisana sytuacja jest tylko mistyfikacją.

Kmiecik nie pominął jednak sytuacji, kiedy do głosu dochodzi dramatyzm indywidualnego istnienia. Taras, ukraiński dziennikarz wychowany w Przemyślu, pół-Polak, pół-Ukraińiec, a właściwie ktoś, kto okazał się Ukraińcem w Polsce, czyli przedstawicielem narodowości, za którą się tu nie przepada, a na Ukrainie też nie całkiem uchodzi za swojego. To on, ciągle zmagający się z problemem tożsamości narodowej, przeciwstawia się takiemu traktowaniu ludzi, z którymi teraz dzieli miejsce na ziemi. „Nie oglądajcie nas na Ukrainie jak gatunku ludzkiego umieszczanego w bardzo zapuszczonym ZOO – mówi. – My tu żyjemy, to jest nasza rzeczywistość. My tu mamy swoje lęki, swoje nadzieje. Co więcej, my, kurwa, musimy tę rzeczywistość jakoś starać się polubić, żeby nie zwariować. Traktować ją serio. Z całą powagą. Bo innej nie mamy”.

Taras jest także tym, który w szerszej perspektywie spogląda na „tajną historię Słowian”. Ten zdeklarowany separatysta uważa, że Słowiańszczyzna to już kompletnie puste pojęcie. Podążając za jego rozumowaniem i kwestiami padającymi z innych ust, wydaje się, że Europę Wschodnią można zdefiniować wręcz jako „grupę narodów wzajemnie sobą pogardzających”. Cały ten rozbitny poradziecki świat próbuje zbudować hierarchię opartą o istnieniu kogoś lub czegoś gorszego od siebie. Polacy wynoszą się nad Ukraińcami, bo tam, gdzie żyją, jest tak „boruchowato”. Ukraińcy zaś, wiedząc, że „Ukraińiec to nie jest dziś zbyt wysoko ceniona marka”, wykiwiają Rumunów.

Remigiusz Brzyk zbudował spektakl o koegzystencji narodów posiadających wspólne korzenie, związanych geopolitycznie, a także, co nie bez znaczenia, wchodzących na drogę nagłej transformacji. Sęk w tym, że proces ten nie wszędzie postępuje równomiernie. Reżyser ma świadomość, że jego próba diagnozy odbywa się w czasie, kiedy obraz świata podawany jest nam w coraz bardziej kalejdoskopowej postaci. W odczytaniu *Przyjdzie Mordor i nas zje...* skupił się głównie na mentalności Polaka i czynnikach, które ją dzisiaj kształtują. Fakt, że to jeden z najczęściej poruszanych w sztuce tematów, ale Brzyk w książce Szczeka i adaptacji Kmiecika znalazł atrakcyjny materiał ilustracyjny, a polsko-ukraińskie stosunki jako kontekst rozważań dały szansę przyjrzenia się różnym determinantom tego stanu.

Brzyk w swoim przedstawieniu demonstuje dwa zniewolenia, na które człowiek jest dzisiaj szczególnie podatny – posługiwanie się stereotypami, tu głównie odnoszącymi się do narodowej przeszłości, i przyswajanie stabilizowanej interpretacji spraw doraźnych. Jego intencją podkreśla scenografia (Iga Słupska), którą tworzą dwie wielkie płaszczyzny składające się z przylegających do siebie monitorów komputerowych, ogromny prostokąt lodówek, stojących jedna przy drugiej i kilka rzędów wżwyz, oraz kilkanaście stojących wentylatorów. Wszystko to jest ledwie zauważalne w głębi sceny i długo bez związku ze zdarzeniami. Lecz z czasem sprzęty nabierają wręcz symbolicznego znaczenia. W drugim akcie we wnętrzu otwartych lodówek zobaczymy popiersia Lenina, które potem będąc stołkami, na których ludzie z „Dzikiego Wschodu” zasiadają do wódki i rozmów o życiu. A na ekranach pojawiają się teksty, a włączymy tylko różnej wielkości słowa, płynące w niesynchronicznym rytmie. Zatrzymują na sobie wzrok, ale właściwie są pozabawione treści. Bez dodatkowych wyjaśnień realizatorów nie zorientowałabym się, że zaczerpnięto je z ludowej piosenki, która wcześniej, w nowoczesnym aranżu, służyła jako rytmiczny przedkład do ćwiczeń gimnastycznych, jakie obserwowaliśmy na scenie. Według mnie ten zabieg jest bardzo znaczący dla przesłania widowiska. Niby pokazuje nam ten kraj, a może tylko jego odbicie w naszych oczach.

Po pierwszym podniesieniu kurtyny przed publicznością staje Józef Piłsudski i uroczystie zaczyna: „Przepraszam was, panowie. Ja was bardzo przepraszam, tak nie miało być”. To autentyczne słowa, którymi w 1921 roku, po traktacie ryskim, Marszałek zwracał się do Ukraińców. W tym przedstawieniu Wódz Naczelny pojawia się kilkakrotnie, jakby wciągany z historycznego skarbczyka, aby nam wszystkim udzielić swojej klasy i przeszłości mizerię dzisiejszych postaw swoich rodaków. Dla nich Ukraina to jak balsam Vigor – kupowany w aptece, a brany za trunek środek na potencję. Jak UPA, Bandera, kwas chlebowy i Jałta, wrzucane do jednego worka mglistych skojarzeń.

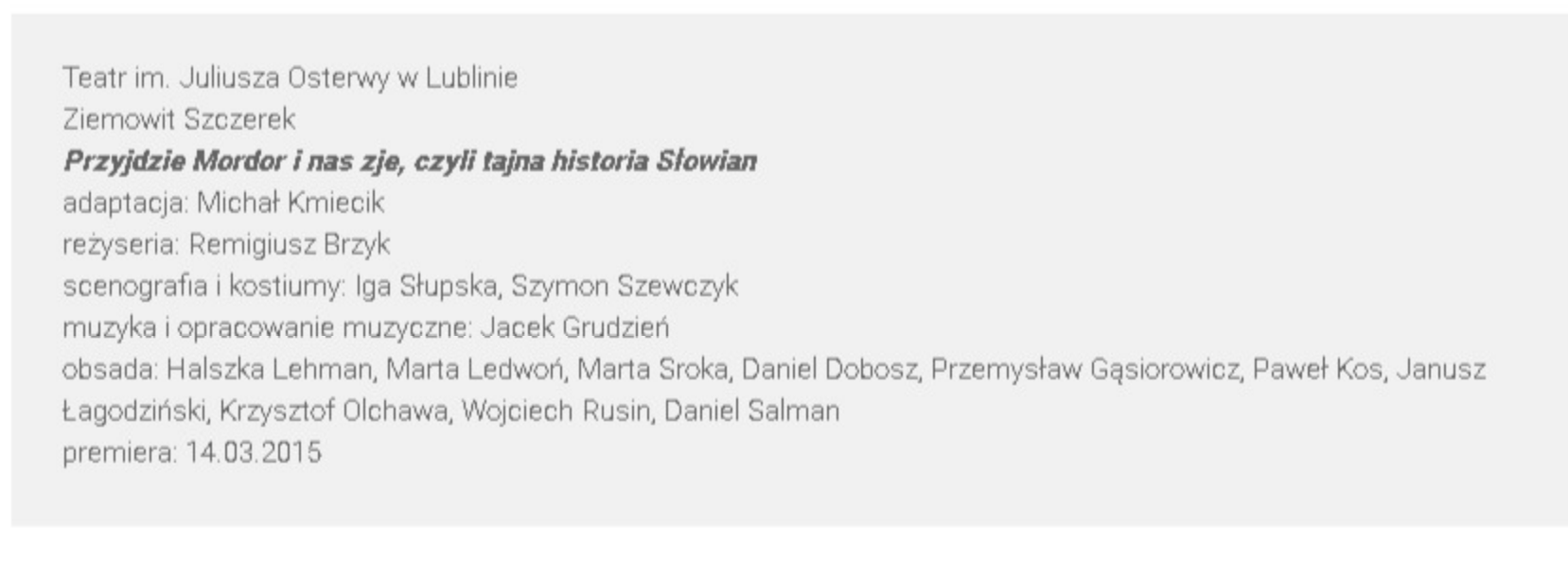
Reżyser, wydając mi się, przyjął pozycję prowokatora. Pokazuje nam pewne znaki, cały czas budując w nas niepewność co do intencji, z jaką zostały użyte. Autodemaskacja dziennikarza uruchomiła podejrliwość, a kolejne „dziwności” zmuszają do rewizji pierwotnych odczytań. Odczułam to przy próbie zrozumienia roli arii ze *Straszego dworu* Moniuszki, która towarzyszyła jednemu z pierwszych występów Marszałka. Początkowo pieśń *Matko moja miła!* wzięłam za akcent patriotyczny, tak świetnie komponujący się z sylwetką Piłsudskiego. Z czasem jednak zaczęłam myśleć, że utwór może być rewizjonistyczną zachętą, skłaniając do przypominania strat w rozrachunkach między sąsiadami, uświadomiłam sobie bowiem, że miejsce, gdzie osadzona akcja tej opery, należy dziś do Białorusi.

Podobnie jest z deklaracją „Wszyscy jesteście Ukraińcami”, która pada w drugiej części przedstawienia. Może być wyrazem empatii wobec cierpiącego narodu albo frazą, która zdążyła się przyjąć i mechanicznie ją powtarza lub też mówi o przywróceniu wszystkich narodów słowiańskich, na które Zachód patrzy jak na dzikusów wracających dopiero w świat cywilizacji. Z dyskursu poprowadzonego w tym spektaklu wynika, że jeżeli nie powstanie ich konflikt może stać się motorem poznania. I nie pozwoli stanąć na stanowisku narratora, że bezmyślny rytuał turystów przy grobie najmłodszego z polskich Orłów zasługują na ironię, a wykalkulowane sprzeniewierzenie się prawdzie jest wymogiem czasów.

W inscenizacji *Przyjdzie Mordor i nas zje...* Remigiusz Brzyk wyeksponował groteskę i absurd. Nie żałował sobie też scen o wymiarze kabaretowym. Widzów poddał działaniu specyficznej melodii wulgaryzmu, które płyną dość mocno ze wszystkich ust – także księdza i Marszałka. U sporej części widowni wywołało to poczucie przykrości i zmęczenia, które pogłębiały jeszcze uciążliwe dla ucha frazolety i nieco łagodniejsze, ale też niezbyt przyjemne „studnie” (muzyka Jacek Grudzień). Wydaje mi się, że ten zabieg dał zamierzony efekt. Serie bluzgów i skeczy z „odlotami wśród rechetów” są po to, by pokazać, że nawet pod tą magmą pulsuje żywa krew, którą ktoś wśród każe zacząć przelewać.

Brzyk zaktualizował sytuację polityczną, która już po wydaniu reportaży Szczeka przybrała tak dramatyczny obrót. W finale przedstawienia postaci mają na sobie plamy po kulach. Kiedy Ukrainka całuje Polaka, zostawia na jego twarzy czerwony ślad. Czy ta krew to przymierz braterstwa, czy tragiczne proroctwo? Chyba nie ma jednej odpowiedzi, ale widowisko skłoniło mnie do przyjrzenia się swoim poglądom. A to już znaczy, że chociaż nie nazwę tego przedstawienia wybitnym, to nie powiem również, że były w nim tylko kiepskie wyrazy.

22-04-2015



Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie
Ziemowit Szczerek
Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian
adaptacja: Michał Kmiecik, czyli tajna historia Słowian
reżyseria: Remigiusz Brzyk
scenografia i kostiumy: Iga Słupska, Szymon Szewczyk
muzyka i opracowanie muzyczne: Jacek Grudzień
obsada: Halszka Lehman, Marta Ledwoń, Marta Sroka, Daniel Dobosz, Przemysław Gąsiorowicz, Paweł Kos, Janusz Łagodziński, Krzysztof Olchawa, Wojciech Rusin, Daniel Salman
premiera: 14.03.2015

TAGI: Remigiusz Brzyk, Iga Słupska, Jacek Grudzień, Michał Kmiecik, Ziemowit Szczerek, Szymon Szewczyk, Lublin, Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie.

[Udostępnij](#) [Lubię też to!](#)

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
dwa plus trzy jako liczbę:

KOMENTARZE (1)

MS | 2016-12-17 23:48:26 » Cytuj

Wróciłem właśnie z Teatru Osterwy w Lublinie. Miałem szczerą nieprzyjemność obejrzeć przedstawienia, bo sztuką nieustannie lubisz tego typu atrakcje, idź na przedstawienie. Nie dziwi mnie spora liczba wolnych miejsc na widowni, bo takiego działo dawno nie widziałem... Ani śmiechu, ani młode, ani ciekawe. I nie zastąpiła z tego wrażeń nawet widok bardzo ładnej młodzie prezentującej swoje wdzięki w tańcu na rurze, bo podobne atrakcje możemy zobaczyć w klubie go-go lub na wielu kanałach tv po godzinie 23... Jedyne aktorów szkoda, że muszą grać w takiej szmirze. Szczere odradzam.

POWIĄZANE TEATRY